

Błędy i kłamstwa

26 czerwca 2015

Niespodzianka! Bynajmniej. Okazuje się bowiem, iż trzeba sobie powiedzieć o pewnych rzeczach w związku z tym, iż brat upadłego prezydenta sam zamierza ubiegać się o fotel w Białym Domu. Właśnie dzięki Jebowi Bushowi możemy wreszcie prowadzić szczere dyskusje w sprawie inwazji w Iraku, które – zresztą – powinny się odbyć z dziesięć lat temu.

Jednakże wiele wpływowych osobistości – nie tylko sam Pan Bush – wolało nie dopuścić do takich dyskusji. Również obecnie zauważalna jest oczywista skłonność elit politycznych i medialnych, które usiłują zakłajstrować przedmiotową sprawę przy pomocy grubej kreski. Rozumują one w następujący sposób: tak, rzeczywiście, teraz już wiemy, że dokonanie inwazji w Iraku było strasznym błędem i że nadszedł czas, aby wszyscy uznali ten fakt. Po czym zmierzajmy obecnie dalej do przodu.

Nie tak bardzo zmierzajmy – bowiem jest to błędne rozumowanie i wszyscy ludzie, którzy uczestniczyli w dyskusjach o tej wojnie dobrze wiedzą, iż jest ono błędne. Bowiem wojna w Iraku nie była niewinnym (zwykłym) błędem czy przedsięwzięciem podjętym w oparciu o informacje wywiadowcze, które okazały się błędnymi. Ameryka dokonała inwazji w Iraku ponieważ rząd Busha pragnął tej wojny. Oficjalne uzasadnienie inwazji było niczym więcej jak tylko pretekstem, przy czym sfałszowanym pretekstem. W istocie rzeczy, zostaliśmy kłamliwie wciągnięci do tej wojny.

Oszukańczy charakter powodu dla rozpoczęcia wojny był ewidentny, na dobrą sprawę, już w owym czasie: zmieniane nieustannie argumenty na rzecz niezmiennego celu były tylko marnym wybiegiem. Takim samym jak gra słów – czyli gadanina o broniach masowego rażenia (WMD = Weapons of Mass Destruction – tłum.), jaka kojarzyła broń chemiczną (w której posiadanie przez Saddama uwierzyło wielu ludzi) z bronią nuklearną,

ciągłe insynuacje, iż Irak stał rzekomo za zamachami z dnia 11 września itp.

Natomiast na obecnym etapie dysponujemy już masą dowodów potwierdzających wszystko, o czym mówili przeciwnicy wojny. Np. wiemy już obecnie, iż owego dnia 11 września – nawet jeszcze zanim opadły pyły po wybuchach – Donald Rumsfeld, ówczesny minister obrony, podejmował knowania wojenne przeciwko reżimowi, który nie miał nic wspólnego z ww. atakiem terrorystycznym. „Proszę ocenić, czy słuszne jest, czy też nie uderzenie w S.H. (Saddama Husajna) i załatwienie za jednym zamachem spraw z tym związanych” – tak pisał wówczas w swej notatce jeden z doradców pana Rumsfelda.

Krótko mówiąc, była to wojna, której pragnął Biały Dom i dlatego wszystkie przypuszczalne błędy, które – jak stwierdził Jeb – „zostały popełnione” przez kogoś niewymienionego z nazwiska wynikały z tego podstawowego pragnienia.

Czy służby wywiadowcze oceniły błędnie, iż Irak posiadał broń chemiczną i realizował program nuklearny? Jeśli tak, to z powodu tego, iż znajdowały się one pod silną presją, aby znaleźć uzasadnienie dla wojny. Czy kalkulacje przedwojenne nie doceniały w dużym zakresie trudności i kosztów związanych z okupacją? Działo się tak dlatego, że zwolennicy wojny nie chcieli słyszeć o niczym, co mogłoby wzbudzać wątpliwości w sprawie ich pędu do dokonania inwazji.

I rzeczywiście, szef sztabu US Army (wojska lądowe) został usunięty ze stanowiska, kiedy zakwestionował twierdzenia, iż faza okupacyjna będzie tania i łatwa.

Dlaczego pragnęli oni tej wojny? Odpowiedź na to pytanie jest już znacznie trudniejsza.

Niektórzy spośród podżegaczy wojennych uważali, iż wkroczenie do Iraku wywoła szok i grozę, co zwiększy potencjał amerykański i wpływy USA na świecie. Z kolei, inni traktowali Irak jako swego rodzaju przedsięwzięcie pilotażowe i element

przygotowania do całej serii zmian różnych reżimów. Trudno wszakże uniknąć podejrzenia, że wystąpił silny element poskromienia psa – a to celem wykorzystania tryumfu militarnego dla umocnienia Partii Republikańskiej w kraju.

Wszakże, niezależnie od rzeczywistych motywacji, w wyniku inwazji zapisany został mroczny rozdział w historii amerykańskiej. Powtarzam raz jeszcze: kłamliwie wciągnięto nas do wojny.

W świetle tego, można zrozumieć łatwiej, dlaczego tak wiele osobistości politycznych i medialnych wolałoby nie mówić w ogóle o tym wszystkim. Niektóre spośród nich, jak mi się wydaje, zostały najzwyczajniej oszukane (otumanione) i uległy wierutnym kłamstwom, co nie daje wystarczających podstaw do określenia ich rzeczywistych ocen w tej materii. Co więcej, podejrzewam, że osobistości te były współwinne w kwestii inwazji, tzn. miały one świadomość, iż oficjalne powody stanowiły zaledwie pretekst, ale posiadały własne przesłanki dążenia do wojny; albo też, ujmując rzecz alternatywnie, pozwoliły się zastraszyć i pogodziły się z taką ewentualnością. Bowiem, stworzona została określona atmosfera zastraszania wśród polityków i różnych tuzów, w latach 2002 i 2003, w której ktokolwiek usiłujący krytykować pęd (parcie) do wojny uważany był w znacznej mierze za człowieka łamiącego sobie własną karierę.

Na szczytach tych względów osobistych, nasze media – w ogólności – przeżywały trudne chwile, usiłując sprostać jakoś brakowi uczciwości politycznej. Dziennikarze w obawie przed zarzutami stronnictwa, raczej niechętnie zwracają się do polityków w sprawach głoszonych przez nich kłamstw, nawet jeśli dotyczą one pospolitych kwestii, jak np. dane budżetowe. W istocie rzeczy, jeśli mamy do czynienia z tym większym kłamstwem, to tym bardziej staje się jasne, że czołowe osobistości polityczne są zaangażowane w najzwyklejsze oszustwa, wobec czego dziennikarze wykazują zwiększone wahania. Tak więc, ni mniej, ni więcej, stanowi to podobne

przestępstwo, jak kłamliwe wciągnięcie Ameryki do wojny.

Tymczasem jednak, prawda liczy się najbardziej nie tylko z tego względu, iż ci, którzy odmawiają wyciągania lekcji z historii, skazani są w ogólności na powtórki historyczne. Kampania kłamstw, które wciągnęły nas do Iraku jest stosunkowo świeża i dlatego tak ważne byłoby pociągnięcie winowajców do odpowiedzialności. Nie zważajmy raczej na wygibasy werbalne Jeba Busha. Pomyślmy natomiast o jego ekipie ds. polityki zagranicznej, czyli o ludziach, którzy byli bezpośrednio zaangażowani w knowania służące wymyślaniu fałszywych powodów do wojny.

Zaprezentujmy wreszcie właściwe podejście do kwestii irackiej. Owszem, z krajowego punktu widzenia, inwazja była błędem. Wszakże (przepraszając Talleyranda) była ona czymś gorszym od błędu, czyli zbrodnią.

Autorstwo: Paul Krugman

Tłumaczenie: Sylwester Szafarz

Źródło oryginalne: „International New York Times”

Źródło polskie: Przegląd-Socjalistyczny.pl